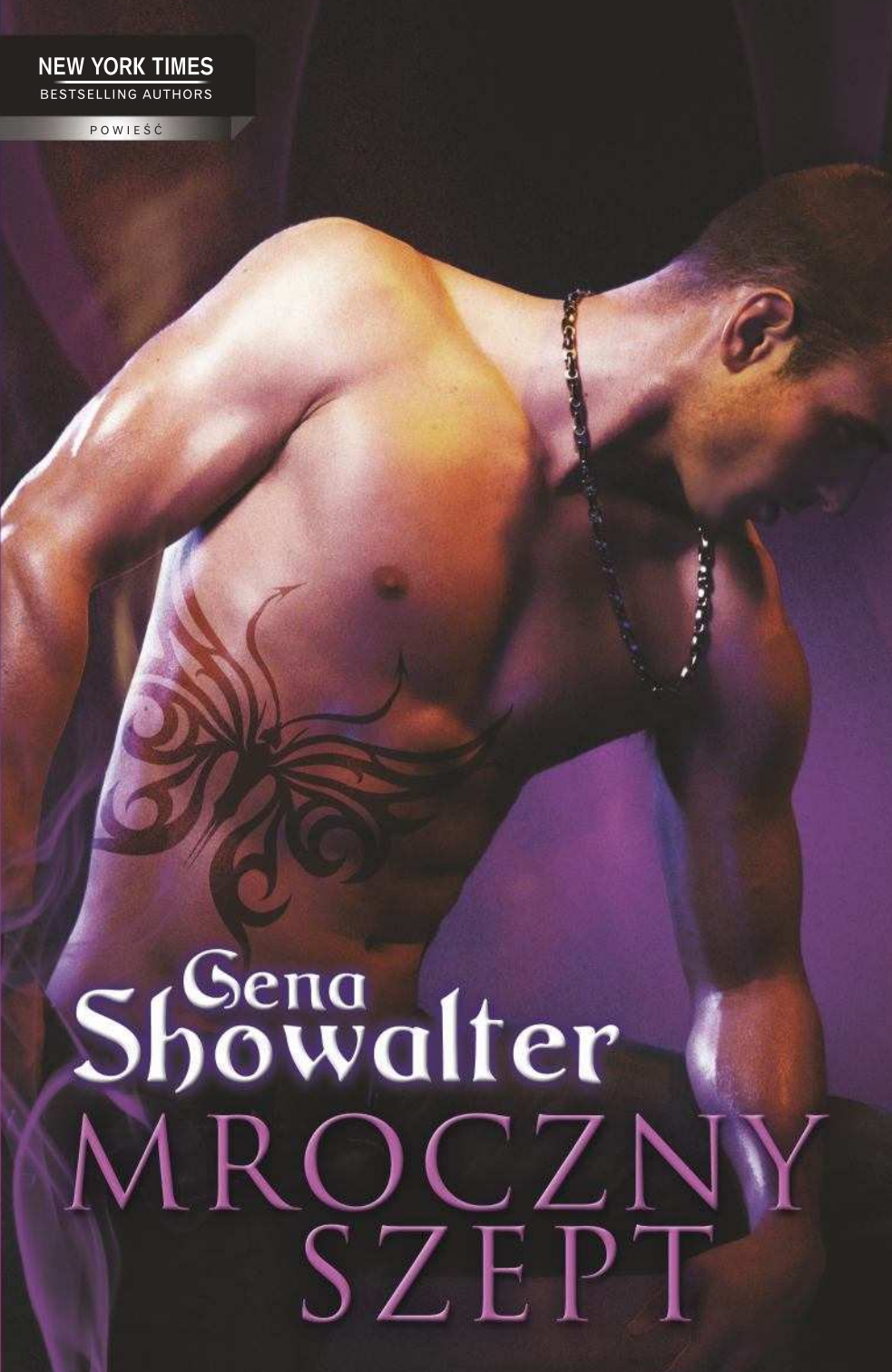


NEW YORK TIMES

BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ



Gena
Showalter
MROCZNY
SZEPT

Gena
Showalter
MROCZNY
SZEPT

Przełożył:
Jacek Żuławnik



Tytuł oryginału:
The Darkest Whisper

Pierwsze wydanie:
Harlequin Books, 2009

Opracowanie graficzne okładki:
Kuba Magierowski

Redaktor prowadzący:
Grażyna Ordęga

Opracowanie redakcyjne:
Władysław Ordęga

Korekta:
Ewa Popławska, Władysław Ordęga

© 2009 by Gena Showalter

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeX[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8321-0

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sabin, strażnik Zwątpienia, spocony i zziajany stał w katakumbach piramidy. Dłonie miał czerwone od wrażeń krwi, ciało solidnie pokierszowane. Próbował ogarnąć jatkę, do której się przyczynił.

Pochodnie rzucały pomarańczowozłotą poświatę łamaną cieniami migoczącymi na tle kamiennych ścian, po których potokami spływała intensywna czerwień. Piaszczyste klepisko było grząskie i brejowate. Przed półgodziną, gdy wojownicy tędy szli, przypominało kolorem miód, a ziarenka piasku błyszcząły w świetle pochodni. Teraz czarną podłogę niedużego korytarza zaścielały trupy, nad którymi unosił się odór śmierci.

Dziewięciu wrogów przeżyło. Rozbrojono ich, zagoniono do kąta i skrupowano linami. Większość dygotała ze strachu. Kilku prostowało ramiona, z nienawiścią w oczach unosiło brodę i usiłowało zachować honor w obliczu porażki. Godne podziwu... owszem, jak cholera! Szkoda, że ich męstwu trzeba będzie położyć kres.

Odważni żołnierze nie zdradzają tajemnic, a Sabinowi właśnie na tajemnicach zależało.

Był wojownikiem, który robił to, czego od niego

oczekiwano, nieważne czy miał zabijać, torturować lub uwodzić. Żądał tego samego od innych. Dla Łowców – śmiertelników, którzy doszli do wniosku, że Sabin wraz z pozostałymi Władcami Podziemi jest odpowiedzialny za całe zło tego świata – nie liczyło się nic prócz zwycięstwa. Jedynie wygrawszy tę wojnę, jego przyjaciele zaznają pokoju, na który zasłużyli.

Płytkie, przerywane oddechy przyjaciół i wrogów wypełniły uszy Sabina. Walczyli ze wszystkich sił, nikt się nie oszczędzał. To była bitwa dobra ze złem – i zło wygrało. Albo raczej moc, którą Łowcy za zło uznawali. Sabin i jego kumple myśleli dokładnie na odwrót.

Owszem, przed wiekami otworzyli puszkę Pandory i uwolnili z niej demony. Pokarano ich na wieczność, albowiem każdy z wojowników miał odtąd z poruczenia bogów nosić w sobie plugawego kompana demona. I owszem, byli niegdyś niczym niewolnicy swojego nowego, demonicznego „ja”, gwałtownego, zabójczego i pozbawionego sumienia. Lecz teraz panowali nad sobą, stali się ludźmi w najważniejszych aspektach pojęcia człowieczeństwa. Choć czasami demony walczyły... wygrywały... i niszczyły.

Mimo to zasługujemy, by żyć, myślał Sabin. Zaiste, miał na to mocne argumenty. Jak wszyscy inni cierpieli, jeśli przyjacielom działa się krzywda, czytali książki, oglądali filmy, wspierali fundacje. Zakochiwali się. Jednak Łowcy nie widzieli ich w ten sposób. Byli przekonani, że bez Władców świat stanie się lepszy, karmili się wizją utopii, krainy radosnej, pozbawionej wad. Wierzyli, że każdy ludzki grzech można zrzucić na barki demona. Sądzili tak, bo albo byli tępi jak trzonek noża, albo nienawidzili swojego życia i szukali kozła ofiarnego. Tak czy owak, eliminowanie ich stało się

powołaniem Sabina. Dla niego utopią było życie wolne od Łowców.

Dlatego właśnie on i jemu podobni porzucili wygodne budapeszteńskie gniazdko, by przez trzy ostatnie tygodnie przetrząsać każdą zapomnianą przez bogów egipską piramidę w poszukiwaniu artefaktów, które doprowadzą ich do puszek Pandory i pozwolą na powrót ją zamknąć. Łowcy planowali wykorzystać tę samą puszkę, by zniszczyć Władców. W końcu Sabin i kumple trafili na coś konkretnego.

– Amun – zwrócił się do wojownika, który stał w mrocznym kącie i jak zwykle stapał się z cieniem.
– Wiesz, co robić. – Wskazał głową więźniów.

Amun, strażnik Tajemnicy, skinął złowrogo i ruszył przed siebie. Milczący, zawsze milczący, jakby obawiał się, że tajemnice, które nagromadził przez stulecia, wyleją się z niego, gdy odważy się otworzyć usta.

Gdy bestia zaklęta w ciele wojownika postąpiła ku zastępowi zniewolonych Łowców, cofnęli się w panice, nawet ci najodważniejsi, a przynajmniej mający dość oleju w głowie.

Amun był wysoki, smukły, umięśniony. Porażał dominującą pewnością siebie, zarazem poruszał się z przedziwnym wdziękiem. Pewność pozbawiona gracji uczyniłaby go zwyczajnym żołnierzem, a tak emanował kombinacją dostojności i brutalności, mieszkanką właściwą tym drapieżcom, którzy do domu zawsze wracają ze skrwawioną zdobyczą.

Zbliżył się do Łowców, przyjrzał się złężnionemu tłumowi, na koniec wypatrzył w samym środku ofiarę, pochwycił za gardło, wyszarpnął z cizby i uniósł na tyle, że znaleźli się oko w oko. Porwany machał nogami, palcami wpił się w nadgarstki Amuna, pobladał upiornie.

– Puść go, ohydny demonie! – wrzasnął jeden z Łowców, wieszając się na pasie kompana. – Zabiłeś niewinnych ludzi!

Amun stał nieporuszony.

– To dobry człowiek! – krzyknął ktoś inny. – Nie zasługuje na śmierć, zwłaszcza z rąk zła wcielonego!

Gideon, niebieskowłosy i czarnooki strażnik Kłamstwa, w jednej chwili znalazł się u boku Amuna, pacyfikując protestujących.

– Tknij go, a wycaluję cię na kwaśne jabłko. – Dobył parę noży, na których krew nie zdążyła jeszcze zaschnąć.

Pocałunek równa się pobiciu w zakręconym świecie Gideona. Czy raczej zabiciu? Sabin zdążył się pogubić w zasadach Kłamstwa.

Zapadała cisza, podczas której Łowcy usiłovali ustalić, o co chodzi Gideonowi, zanim jednak doszli do jakiegokolwiek wniosku, ofiara Amuna przestała wierzyć, bo uszło z niej życie. Amun opuścił sflaczałą cielesną powłokę na ziemię.

Nie ruszył się z miejsca. Nikt nie śmiał go tknąć. Łowcy próbowali reanimować kompana, bo nie dotarło do nich, że już za późno. Mózg stał się odsączoną gąbką, a wszystkie najgłębsze sekrety zmarłego przeszły na własność zabójcy. Tajemnice i wspomnienia... Amun nigdy nie zdradził Sabinowi, na jakiej zasadzie działa jego demon, a Sabin nigdy nie pytał.

Amun powoli odwrócił zeszywniałe ciało. Spojrzanie jego czarnych oczu spotkało się na krótką, pełną udręki chwilę ze wzrokiem Sabina. Amun nie zdołał zamaskować echa pełnego bólu krzyku w swojej głowie. Mrugnął, chowając cierpienie pod powiekami, jak tysiące razy wcześniej. Wrócił do swego kąta odprowadzany

spojrzeniem Sabina i jego myślą: „Nie ma sensu czuć się winnym. Tak należało postąpić”.

W poszarpanych, krzywo ułożonych kamieniach odbijał się wiek piramidy. Amun położył jedną dłoń z rozcapierzonymi palcami na siódmym kamieniu, licząc od dołu, drugą zaś, z palcami blisko siebie, umieścił na piątym kamieniu od góry, obracając jedną dłoń w lewo, a drugą w prawo.

Kamienie poruszyły się razem z nimi.

Sabin w zdumieniu obserwował rozwój wypadków. Nigdy nie przestało go zadziwiać, czego Amun był w stanie się dowiedzieć w tych kilka mgnień oka.

Gdy kamienie osiadły w nowym ustawieniu, na licu każdego pojawiła się bruzda, rozwidlając się, rozgałęziając i wpasowując w szczelinę, której Sabin wcześniej nie zauważył. Fragment ściany zaczął się cofać, a potem przesuwać na bok, aż zaczęło powstawać wejście na tyle szerokie, że zmieściłby się w nim spory oddział.

Z poszerzającego się otworu wpadało do katakumb chłodne powietrze, wirowało tak, że trzeszczały płomienie pochodni. Szybciej! – popędzał w myślach kamienie. Cóż za irytująca powolność.

– Jacyś Łowcy po drugiej stronie? – zapytał Sabin, wyciągając broń zza pasa. Trzy kule. Poszukał w kieszeni, uzupełnił magazynek.

Amun skinął głową i pokazał siedem palców, po czym przyciął się przy wciąż poszerzającej się szczelinie.

Siedmiu Łowców kontra dziesięciu Władców. Nie policzył Amuna, wiadomo przecież, że wkrótce w jego czasce zacznie nadawać nowy głos i zdekoncentruje go tak bardzo, że nie będzie zdolny do walki. Mimo to Amun bez słów zażąda swego udziału w potyczce. Biedni Łowcy. Nie mieli szans.

– Wiedzą o nas?

Przeczący ruch głową.

Czyli kamery nie śledzą każdego ich kroku. Po prostu wybornie.

– Siedmiu Łowców to dziecinna igraszka – potwierdził Lucien, strażnik Śmierci, oparłszy się o przeciwległą ścianę. Był blady, jego różnokolorowe oczy lśniły, czyżby od gorączki? – Idźcie beze mnie. Odpadam. Zresztą i tak wkrótce będę musiał odprowadzić dusze. Później przeniosę więźniów do lochu w Budzie.

Dzięki demonowi Śmierci Lucien mógł przeskakiwać z miejsca na miejsce siłą woli, miał też obowiązek odprowadzać martwych w zaświaty. Sabin z niepokojem spojrzał na niego. Twarz Luciena pokrywała sieć blizn, nos jakby się przemieścił. Miał dziury po kulkach w barku i brzuchu, a także, sądząc po purpurowej plamie rozlewającej się w dolnej części pleców, w nerce.

– Wszystko gra, stary?

– Przeżyję. – Lucien uśmiechnął się cierpko. – Jutro pewnie będę tego żałował. Parę organów nadaje się na śmietnik.

Sabin doskonale wiedział, w czym rzecz, sam przez to przeszedł.

Kątem oka dostrzegł Amuna, który dawał znaki dłonią układające się w następującą wiadomość:

– Nie dość, że nie ma kamer, to jeszcze wybrali komnatę z dźwiękoszczelnymi ścianami. Kiedyś to było więzienie, którego szefowie woleli, by nikt nie słyszał krzyków skazańców. Łowcy nie mają pojęcia, że tu jesteśmy. Z łatwością urządzimy zasadzkę.

– Skoro to taka bułka z masłem, nie na wiele wam się zdam. Zostanę z Lucieniem – powiedział Reyes, osuwając się na tyłek i opierając plecy o ścianę. Reyes nosił

w sobie demona Bólu. Fizyczne cierpienie przynosiło mu rozkosz, zranienie dodawało mu sił podczas walki. Gdy jednak się kończyła, słabł jak każdy. Teraz był wykończony bardziej niż pozostali. Policzek spuchł mu tak, że przez szparę oczodołu niewiele widział. – Poza tym ktoś musi pilnować więźniów.

A zatem siedmiu na ośmiu. Biedni Łowcy. Sabin przypuszczał, że prawdziwym motywem decyzji Reyesa była chęć przypilnowania Luciena, który mógł udać się do świata duchów jedynie wówczas, gdy posiadał w sobie dość energii, a tej mu brakowało.

– Wasze kobiety dadzą mi popalić – mruknął Sabin. Obaj wojownicy niedawno wpadli w sidła miłości i zarówno Anya, jak i Danika przed egipską eskapadą poprosiły Sabina tylko o jedno, a mianowicie by ich mężczyźni wrócili cali i zdrowi.

Jeśli wrócą do domu w niekompletnym stanie, wystarczy, że zawiedziona Danika pokręci głową, a Sabin poczuje się gorzej niż breja, którą właśnie depcze buciorami. Natomiast Anya odpłaci Sabinowi takim samym postrzałem, jaki oberwał Lucien, dopiero potem pójdzie pocieszyć lubego. A Sabin będzie się skręcał z bólu. Niemal go będzie, tego bólu.

Rzucił okiem na pozostałych wojowników, by zdecydować, który z nich nada się do bitwy, a którego lepiej zostawić. Maddox, strażnik Furii, najdzikszy wojownik, jakiego nosiła ziemia, broczył krwią i ciężko dyszał, tak samo jak Sabin, ale nie tracił czasu, tylko ustawił się za Amunem gotów do akcji. Jego luba nie potraktuje Sabina lepiej niż pozostałe panie.

Coś się poruszyło i pokazała się cudowna Cameo, strażniczka Niedoli, jedyna kobieta w tym towarzystwie. Czego brakło jej w kwestii wzrostu, nadrabiała brawurą.

Wystarczyło, by się odezwała, a z jej ust wylewał się cały smutek tego świata. Ludzie woleli sami odebrać sobie życie, niż pozwolić, by tknęła ich choćby palcem. Ktoś ciachnął ją w szyję, zostawiając trzy głębokie ślady. Nie przejęła się specjalnie. Oczyszczyła maczetę, po czym dołączyła do Amuna i Maddoksa.

Znów jakiś ruch. To był Parys, strażnik Rozwiązłości, niegdyś najweselszy z całej kompanii, obecnie jednak nabrał pewnej surowości i z każdym dniem stawał się coraz bardziej niespokojny. Sabin nie potrafił dociec przyczyn tej zmiany. Nieważne. Parys zawisł nad Łowcami, dysząc i warcząc. Emanował prymitywną energią, cały rwał się do walki. Choć w jego prawej nodze ziały dwie potężne dziury po kulach, Sabin nie przypuszczał, by poprosił o czas na odpoczynek.

Za nim stał Aeron, strażnik Gniewu. Niedawno bogowie uwolnili go od klątwy żądzy mordy, oddalając w ten sposób zagrożenie od najbliższego otoczenia Aerona. Zanim to się stało, żył tylko po to, by ranić i zabijać, jednak w takich jak ta chwilach powracały dawne przyzwyczajenia. Walczył, jakby żądza nadal go trawiła, szarpał i kiereszował wszystko w zasięgu ręki. W porządku, tyle że...

Czy obudzona żądza krwi pozostanie w nim, gdy skończy się bitwa? Sabin obawiał się, że będzie trzeba zawezwać Legion, mikrą, spragnioną krwi demonicę, która czciła Aerona jak bóstwo i jako jedyna posiadała moc wrywania swego pana z morderczego transu. Problem polegał na tym, że w tej chwili inwigilowała dla Władców piekło, jako że Sabin lubił być na bieżąco ze sprawami Podziemi. Wiedza to potęga i nigdy nie wiadomo, co może się przydać.

Nagle Aeron walnął w głowę Łowcę, posyłając go bez przytomności na podłogę.

– A to za co? – zapytał go Sabin.

– Chciał mnie zaatakować.

Kto wie, jak było w istocie – dość, że Parys przegryził niewidzialny, trzymający go w ryzach postronek i rzucił się na grupkę Łowców, metodycznie rozdając ciosy na prawo i lewo, dopóki cały oddziałek nie legł bez zmysłów na klepisku.

– Będą siedzieli cicho jak Amun – wychrypiał.

Sabin przeniósł wzrok na pozostałych. Miał pod ręką jeszcze Stridera, czyli Klęskę, który, jeśli przegrywał, odczuwał porażający ból, dlatego też pilnował, by zawsze stać po zwycięskiej stronie. Zawsze. Właśnie wyjmował sobie kulę z boku, sposobiąc się do kolejnego starcia. Dobrze. Sabin zawsze mógł na niego liczyć.

Przed nim stąpał Kane, strażnik Katastrofy, z każdym krokiem wzbijając tumany kurzu i umykając to w prawo, to w lewo przed sypiącym się na głowę prysznicem okruchów skalnych.

Kilku wojowników odkaszlnęło, a Sabin powiedział:

– Hm... Kane, może zostaniesz, co? Pomógłbyś Reyesowi pilnować więźniów – imal się marnej, o czym wszyscy wiedzieli, wymówki.

Zapadła cisza, którą mąciło tylko szuranie kamienia po piasku, gdy skalne wrota przesuwwały się powoli, odsłaniając coraz szersze przejście. Kane skinął głową. Nie znosił, kiedy go pomijano. Dla Sabina nie było to tajemnicą, tyle że obecność Kane'a nieraz przynosiła więcej szkody niż pożytku. Sabin przedłożył wiktoria nad uczucia przyjaciół. Nie lubił tego, w innej sytuacji pewnie by odpuścił, ale ktoś musi kierować się logiką, bo inaczej dostaną w kość.

Po wykluczeniu Kane'a stosunek sił wyrównał się na siedmiu na siedmiu. Biedni Łowcy. Nadal nie mieli żadnych szans.

– Ktoś jeszcze chce zostać?

Komnatę wypełniło echo pełnego zapалу, powtórnego kilkoma głosami okrzyku:

– Nie!

To samo podniecenie przepelniało również Sabina. Dopóki nie odnajdą puszeki Pandory, nie da się uniknąć potyczek z Łowcami. Nie ma szans, by ją odnaleźć bez pomocy tych przeklętych boskich artefaktów. Ponieważ jeden z nich znajdował się gdzieś w Egipcie, wyprawa i potyczka okazały się równie istotne. Sabin nie pozwoli, by artefakt wpadł w ręce Łowców, bo gdyby oni odnaleźli puszkę, oznaczałoby to uwolnienie demonów z ciał wojowników, czyli koniec Sabina i koniec wszystkich drogich mu osób. Staliby się martwymi skorupami.

Mimo pewności, że walka zakończy się dla nich ostatecznym zwycięstwem, Sabin wiedział, że będzie okupiona dużym wysiłkiem. Łowcy prowadzeni przez zaprzysięgłego wroga Sabina, Galena – opętanego demonem nieśmiertelnego w przebraniu anioła – ci „obrońcy dobra i prawości” mieli informacje, których ludzie znać nie powinni. Na przykład o tym, jak odwrócić uwagę Władców... jak ich pojmać... a także jak zniszczyć.

Kamienne wrota wreszcie się zatrzymały. Amun zarzwał do środka. Machnął ręką, dając znać, że jest bezpiecznie. Żaden się nie ruszył. Ludzie Sabina i ludzie Luciena dopiero niedawno, po tysiącu lat rozłąki, stanęli ramię w ramię w obliczu wspólnego zagrożenia i nie zdążyli nauczyć się walki w szyku.

– Idziemy czy będziemy tak stali i czekali, aż nas znajdą? – warknął Aeron. – Ja jestem gotów.

– Spójrz tylko na siebie. Coś taki pozbawiony wojennego zapachu? Pewnie ze strachu robisz w gacie – rzucił Gideon z uśmiechem. – W ogóle nie jestem pod wrażeniem.

Sabin zadumał się nad strategią. Przez te wszystkie stulecia nie przejmował się ani nią, ani nawet taktyką, po prostu rzucał się bez namysłu na Łowców, wiedziony jedną tylko myślą: zabijać. Lecz wroga nie ubywało, przeciwnie, mnożył się, a wraz z liczebnością rosły jego determinacja i nienawiść. Nadeszła pora, by zaplanować bitwę, zmierzyć siły na zamiary i uderzyć.

– Pójdę pierwszy, bo najmniej oberwałem. – Położył palec na spuście, ale potem niechętnie zatknął broń za pas. – Chcę, żebyście dobrali się w pary na zasadzie mniej ranny z silniej poranionym. Będziecie walczyć razem, ten zdrowszy zajmie się celem, drugi będzie wsparciem. Weźcie tylu żywcem, ilu zdołacie. Wiem, że to wbrew instynktowi, ale spokojnie, i tak wkrótce czeka ich śmierć. Kiedy wytropimy przywódcę Łowców i poznamy jego tajemnice, nie będą nam potrzebni, a wtedy zrobicie z nimi, co uznacie za stosowne.

Trójka blokująca przejście rozstąpiła się i puściła go przodem. Wszedł pewnym krokiem w wąski przesmyk, a za nim ruszył cały oddział. Światło latarek padało na ozdobione hieroglifami ściany. Sabin ledwie przesunął wzrokiem po malowidłach, lecz to wystarczyło, by jego mózg zapamiętał każdy szczegół. Obrazy ukazywały więźniów faraona pędzonych na okrutną śmierć. Wyrywano im z piersi bijące serca.

W pełnym pyłu, stęchłym powietrzu unosił się zapach człowieka – wody kolońskiej, potu, pożywienia. Ile

czasu spędzili tu Łowcy? Czego szukali? Czy znaleźli artefakt?

Pytania nie dawały mu spokoju, drażniły, dręczyły. Uczępił się ich demon Sabina, Zwątpienie, więc cóż mógł na to poradzić?

Wiedzą coś, czego nie wiesz. To może wystarczyć, by cię pokonać. Być może twoi przyjaciele tej nocy wydadzą z siebie ostatnie tchnienie.

Zwątpienie nie mogło kłamać, chyba że chciało, by Sabin padł trupem. Walcząc, uciekało się do drwin i podszeptów powątpiewania. Sabin nigdy nie zrozumiał, dlaczego diabelskie nasienie nie może zastosować oszustwa – wpadł jedynie na pomysł, że być może demon sam dźwiga klątwę – ale cóż, przyzwyczał się. Nie to, żeby miał zamiar dać się pokonać.

– Rób tak dalej, a zamknę się na cały tydzień w pokoju i będę sobie czytać, by nie myśleć zbyt wiele.

Ale ja chcę jeść! – brzmiała jękliwa odpowiedź.

Niepokój, który zasiała, był dla demona najlepszą strawą.

Lecz Sabin zdołał się otrząsnąć.

– Pośpiesz się! – Zatrzymał się, ręką dając znać, by wojownicy poszli w jego ślady.

Przed nimi znajdowała się komnata, do której prowadziły otwarte drzwi. Słysząc było echo rozmów i czyichś kroków. Zabrzęczało wiertło.

Łowcy, ponieważ się rozproszyli, sami sprowokowali zasadzkę. Dostaną ją, skoro się o to proszą.

Lecz demon wykpił groźbę Sabina:

Naprawdę? Ostatnim razem, jak sprawdzałem...

– Zapomnij o mnie, dostałeś pożywienie zgodnie z obietnicą.

W głowie rozległ się radosny śmiech, a w następnej

chwili Zwątpienie otworzyło się na Łowców, wsączając w ich głowy zgubne słowa:

Wszystko na nic... A jeśli się mylimy?... Jesteśmy zbyt słabi... Wkrótce umrzemy...

Głosy w komnacie ucichły. Ktoś jęknął.

Sabin uniósł palec, a potem drugi. Po trzecim wojownicy skoczyli do przodu, niosąc na ustach wojenny okrzyk.